

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 40 październik 2014

# PROSTO Z MOSTU



MISJA  
ETIOPIA

# SPIS TREŚCI



4

TO W NASZYM ŻYCIU SIĘ ZDARZYŁO...  
25 LAT ZESPOŁU SERDUSZKA



10

MEDAL PROSTO Z MOSTU

SYLWETKI PIĘKNYCH KOBIET

---

25

KOBIETA ŚPIEWAJĄCA

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

---

6

„JAKOŚ NIE DO KOŃCA JESTEM  
PRZEKONANA DO TAKICH AKCJI...”

8

(NIE)WINNA WAGNER

13

WIRTUALNY CMENTARZ,  
CZYLI DZIEŃ ZADUSZNY POKOLENIA SELFIE

15

MOJA UKRAIŃSKOŚĆ

16

ZNAK PARTNERSTWA

17

IKONA POJEDNANIA

22

OJCIEC Z SYNEM

23

MSZA ŚWIĘTA - „RYTUAŁ czy RANDKA?”

26

SANT'ANTIOCO W SZCZECINIE



29

MAMY CZAS

Tyś jest Panem wszystkich nas...

Moje ostatnie doświadczenia z różnych religijnych wydarzeń w Kościele rzymskokatolickim napęłniają mnie optymizmem. Odnoszę bowiem wrażenie, że coraz więcej w nim ekumenicznych akcentów i otwierania się na inne Kościoły chrześcijańskie. Otwierania, które nie musi oznaczać zgody na wszystko, co nas różni, ale otwarcia na wspólne działanie, mówienie o tym, co nas łączy i dokąd wspólnie zmierzamy. Teraz przykłady, żeby nie było tak górnolotnie i niekonkretnie.

Kilkanaście dni temu rekolekcje w Szczecinie prowadził Szymon Hołownia. Ten znany dziennikarz i publicysta ma swoich zwolenników, ale także oponentów. Mnie napęłnił pozytywną energią, przekazując przesłanie swojej najnowszej książki „Holyfood, czyli 10 przepisów na smaczneizdroweżycieduchowe”. Swoją drogą polecam, a autor, dzieląc się swoim świadectwem, korzysta również z myśli protestanckiej pisarki, która daje prosty schemat modlitwy: *help, thanks, wow*. Prosić, dziękować i zachwycać się, to recepta, która może się sprawdzać w naszej relacji z Bogiem. Rekolekcionista podkreślał również, że szybko jest w stanie wyczuć, kiedy rozmawia z protestantem, bo nietrudno zorientować się, że właśnie przedstawiciele tego Kościoła potrafią mówić o Biblii. Ta księga na pewno nie jest u nich traktowana jako ozdoba w domu, czy też siedlisko kurzu. Hołownia przyznał się, że część jego duszy (chyba ćwierć) jest prawosławna. Tu też wskazywał na fascynację teologią ikony. I choć każdy z tych elementów jest też obecny w Kościele katolickim, to wydaje mi się (mówię tylko za siebie, żeby nie było, że się wymądrzam) jest jeszcze sporo pracy.

Drugi ekumeniczny i piękny akcent ostatnich dni, to koncert z okazji 20-lecia *Deus Meus* w szczecińskim sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa. Trzygodzinna uczta muzyczna i duchowa, pełny kościół – od niemowlaka po starszaka (takiego na emeryturze) i Mietek Szczeciński, który śpiewa: „Tyś jak skała, tyś jak wzgórze”, by na zakończenie piosenki dodać: „Tyś jest Panem wszystkich nas... katolików, protestantów, prawosławnych, Żydów”. Nic dodać, nic ująć.

Piotr Kołodziejski

*Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: [ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)*

#### Autorzy

Paulina Bielecka, Basia Chojnacka, Anna Malec (Warszawa),  
Krzysztof Szypowski (Stargard Szczeciński),  
Ewa Smutek, Roman Zięba, Agata Krężałek  
Magdalena Zukowska, Marysia Wałas,  
Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke, o. Maciej Biskup OP,  
ks. Marcin Sęk TChr (Poznań), o. Patryk Zakrzewski  
ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy),  
ks. Mariusz Wenclawek SDB, ks. Leszek Tokarzewski TChr

#### Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz (Warszawa)  
Małgorzata Moraczewska

#### Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

#### Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

#### Kontakt z redakcją

[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)  
konto na facebooku:  
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>  
Archiwalne numery do zobaczenia na: [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

Proszę zeskanować kod QR

Zdjęcie na okładce: ODA „w Sercu”

#### Skład

Robert Zak  
[robert.zak@wp.pl](mailto:robert.zak@wp.pl)

#### Korekta

Paulina Filutowska

#### Konsultacja teologiczna parafii rzymskokatolickich:

ks. Lucjan Chronchol

#### prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

#### ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

#### Wydawca

Fundacja „Szczecińska”  
[www.szczecinska.eu](http://www.szczecinska.eu)



# TO W NASZYM ŻYCIU SIĘ ZDARZYŁO...

## 25 LAT ZESPOŁU SERDUSZKA

Tekst

**Aleksandra Kunt**

Dyrygent

Moja przygoda z Serduszkami zaczęła się we wrześniu 1992 roku. Stojąc w tłumie kilkudziesięciu dzieciaków przy zakrystii Sanktuarium NSPJ, w wielkich emocjach, skupieniu i nadziei czekałam na swoją kolej przesłuchania do zespołu. Zaśpiewałam wtedy swoją ulubioną piosenkę: „Wszystko mi mówi o Bogu”. Pamiętam ten dzień i emocje, które mi wówczas towarzyszyły. Bardzo mi zależało na Serduszkach i... udało się!

Przez 10 kolejnych lat rozwijałam swój talent muzyczny pod kierownictwem najpierw Renaty Wołyńskiej, a następnie Elżbiety Berczyńskiej-Kus. Przez cały ten czas, opiekunem duchowym zespołu był jego założyciel – ks. Stanisław Gładysz.

Ideą ks. Stasia było stworzenie scholii, grupy dzieci śpiewających po to, by móc podróżować po całym świecie i wśród Polonii zagranicznej głosić słowo Boże śpiewem. Z czasem powstała nazwa zespołu – Serduszka – z racji funkcjonowania grupy przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa.

W tym roku świętujemy jubileusz 25-lecia zespołu, w ciągu tych lat w Serduszkach śpiewało blisko 200 dzieci, dyrygowało 5 dyrygentów, duchowo prowadziło 8 księży, przewinęła się niezliczona grupa wspaniałych rodziców i przyjaciół zespołu. Serduszka nagrały 15 płyt, zwiedziły prawie całą Europę,



Dyrygent

Aleksandra Kunt.

Fot. Marcin Boduszek



Koncert jubileuszowy. Fot. Marcin Boduszek

USA, Kanadę i Brazylię. Wielokrotnie śpiewaliśmy we Francji, Austrii, Włoszech, Niemczech, Holandii, Grecji, Bułgarii, Hiszpanii, Szwecji, na Białorusi, Ukrainie, Litwie i Łotwie. To były wspaniałe lata, całe moje dzieciństwo przeplatane podróżami, wyjazdami, ukochanym śpiewem, po drodze szkoła muzyczna I i II stopnia w Szczecinie. W 2002 roku pożegnałam się z zespołem, ale nie na długo...

W 2007 roku w drzwiach Akademii Muzycznej w Poznaniu, w której kończyłam studia wyższe na Wydziale Kompozycji, Dyrygentury, Teorii Muzyki i Rytmiki, stała ówczesna dyrygentka zespołu – Elżbieta Berczyńska-Kus – z informacją o zbliżającym się jubileuszu 20-lecia istnienia Serduszek. Zachęcała mnie, abym wzięła udział w tym przedsięwzięciu, a nawet, jeśli tylko wrócę do Szczecina, objęła kierownictwo muzyczne twierdząc, że byłabym jej godnym następcą. I tak też się stało, w 2008 roku z sentymentem wróciłam do salki serduszkowej na ul. Bogurodzicy 3. Najpierw w roli akompaniatora, mogłam na nowo przyjrzeć się pracy Pani Eli z zespołem, dostawać cenne wskazówki, po to, by w październiku 2009 roku objąć kierownictwo muzyczne nad zespołem Serduszka.

Dziś stoję po tej drugiej stronie, moja przygoda z Serduszkami nadal trwa. Jestem im wdzięczna za każdy dzień! Praca z tymi zdolnymi, wspaniałymi dziewczynami to wielka radość, pasja i moje spełnienie zawodowe.

# „JAKOŚ NIE DO KOŃCA JESTEM PRZEKONANA DO TAKICH AKCJI...”

Tekst

ks. Marcin Sęk, TChr

chrystusowiec, duszpasterz akademicki „w Sercu”

Późne popołudnie, środa albo czwartek, pamięć ludzka jest zawodna, wracam z kościoła, spotykam Monikę. „Może pójdziesz ze mną na różaniec?” – pytam. W odpowiedzi słyszę: „Jakoś nie do końca jestem przekonana do takich akcji”. Genialne. Wolność.

Przez te prawie podwójne osiemnaście lat życia trochę osób już spotkałem. Stachura pisał, że „każdy człowiek jest wielką tajemnicą”. Setki osobowości, temperamentów, charakterów. Niektórzy towarzyszyli mi w drodze, jedni dłużej, inni krócej. Uczyliśmy się siebie. Próbowaliśmy w przeróżny sposób się wspierać, pomagać. Wychodziliśmy z propozycjami, lepszymi, gorszymi, złymi. Trafionymi i chybionymi. Stawialiśmy sobie pytania, słuchaliśmy odpowiedzi. Najbardziej i wciąż niezmiennie zachwyca mnie... wolność.

Za ścianą rozśpiewuje się schola, otwarte okno wyciąga słuch w samo centrum miasta. Samochody, rozmowy, szum uśpionego sobotniego popołudnia. W Kazachstanie miałem kilka miejsc ucieczki. W udający się niekiedy wyszarpać czasowi dzień wolny kusił step, z bezkresem, wzrokiem sięgającym horyzontu. Kusił rezerwat Borowoje, z wyrastającymi ze stepu zalesionymi wzgórzami, odbijającymi się majestatycznie w tafli jeziora. Kusił też Kokczetaw, niespełna 140 tysięczne miasto. Lubiłem siadać w parku w centrum, korzystając z wolnej chwili i przyglądać się mijającym mnie ludziom. „Każdy człowiek jest wielką tajemnicą”. Próbowiałem odkryć te tajemnice. Tworzyłem w wyobraźni ich historie, stawiałem pytania, szukałem odpowiedzi. Wpatrywałem się nieraz w rysy twarzy. Zmęczone, wypoczęte, radosne, smutne, spokojne, zdenerwowane, ciche i głośne. Myślałem wtedy o wyborach jakich te twarze dokonały w życiu. Szukałem śladów decyzji odcisniętych w zmarszczkach, uśmiechu lub smutku.

Możliwość wyboru... Staram się dziękować za nią Bogu. Za sparzone czasem ręce, za niepewność efektu, za rozstajne drogi. Pan podzielił się z nami możliwością tworzenia. Wpisał nas w wieczne poszukiwanie, dał życiu smak drogi.

To pewne, że niektórych decyzji nigdy nie chciałbym już powtórzyć. Chowam je w rachunku sumienia, paląc się czasem ze wstydu. Ale nie oddałbym drogi.



Park w Kokczetaw. Fot. ks. Marcin Sęk

A właściwie jej ciągłego szukania. Czytania znaków, posługiwania się niewyraźną czasem mapą, błędzenia i odnajdywania.

Różne postawy sam przejawiam i różne spotkałem. Miotamy się czasem w życiu. Próbujemy wszystkiego. Tak bardzo chcemy dobrze wypaść, że nie zauważamy, kiedy zaczynamy zbaczać z drogi. Zaczynamy chodzić śladami innych. Udajemy, przybieramy maski. Czasami z bezradności, zagubienia, a czasem ze zwykłej obłądy. Myślę sobie czasem, że jeżeli toczy się jakaś mniejsza lub bardziej realna walka, to jest to walka o autentyczność. Myśli, słów, czynów. O wierność sobie.

Czy się nie boję tej „wierności sobie”? Czasami się lękam. Pomyłki, błędy, sparzonych kolejno raz ręk. I mam pokusę. Chcę nieraz zrzucić odpowiedzialność. Niech inni decydują. Niech ktoś mi powie, niech rozstrzygnie. Nie wskaże, nie podpowie, ale właśnie – rozstrzygnie, zadecyduje. Bogu dziękuję za nowicjat, za konferencję o ubóstwie. Pamiętam do dziś. „Ubóstwo to nie jest decyzja przełożonego, jak się zgodzi, to mogę mieć cokolwiek zechcę, ubóstwo rozstrzyga się na płaszczyźnie serca, mojej osobistej wolności, mojej decyzji. To ja jestem ubogi albo nie przed Bogiem. I to ja mam podjąć decyzję, czy o coś w ogóle powinienem prosić”.

„Jakoś nie do końca jestem przekonana do takich akcji...” – to mnie zachwyca. Wolność decyzji i wyboru. Czy jutro nie zapadnie decyzja zupełnie inna? Nie wiem. Czy ta jest słuszna, czy nie? Nie wiem. Ale szczerza. Prawdziwa.

A Bóg, w którego wierzę, jest Prawdą... i Drogą... i Życiem...

# (NIE)WINNA WAGNER

Tekst

Anna Suchy

Bractwo Małych Stópek



Zeskanuj QR kod  
i posłuchaj wywiadu  
z Mary Wagner  
w audycji katolickiej  
Radia Szczecin „Religia  
na Fali”

Jest aktywną działaczką Ruchu pro-life w Kanadzie, od wielu lat sumiennie modli się pod klinikami aborcyjnymi. Z napotkanymi przy klinikach kobietami, które przychodzą tam, aby z różnych powodów przerwać ciążę, rozmawia i stara się odwieść od podjętej decyzji. Jest prawdziwym utrapieniem dla kanadyjskich aborterów, którzy odetchnęli po tym, jak oskarżona o naruszanie „stref ochronnych” wokół szpitali w Toronto, trafiła na dwa lata do więzienia. Dziś, po odbyciu kary, została zaproszona do Polski, aby głosić świadectwo o obronie życia. O kim mowa? O Mary Wagner.

Kanadyjska proliferka przyjechała do Polski na zaproszenie Fundacji Pro-prawo do Życia. Zwiedziła wiele miast, w których opowiadała o swojej działalności, poświęceniu na rzecz ochrony życia. 8 października przybyła do Szczecina, gdzie wzięła udział we mszy świętej w katedrze św. Jakuba.

„Każdy z nas ma być jak Mary Wagner – mówił podczas homilii założyciel Bractwa Małych Stópek ze Szczecina, ks. Tomasz Kancelarczyk – Skoro ona może stanąć sama przeciwko systemowi przemocy wobec słabszych, to i ja, i ty też możemy. Mary jest dla nas głosem od Boga, abyśmy mieli w sobie tę determinację i odwagę do obrony życia ludzkiego”. Po mszy świętej i adoracji Najświętszego Sakramentu głos zabrała Mary Wagner, aby opowiedzieć swoją historię.

Fot.Archiwum prywatne





„Jest to naprawdę wzruszające, widzieć żywy Kościół w Polsce, który wciąż jeszcze tętni życiem – tak właśnie powinno być” – tymi słowami przywitała wszystkich zgromadzonych młoda Kanadyjka. Mary wyraziła swój podziw dla Polski za determinację w walce o wolność – „Jestem zbudowana waszym przykładem i czerpię inspirację z waszej wiary, która towarzyszy mi przez cały czas mojej działalności w Kanadzie”.

Mary zaczęła swoją działalność pojawianiem się pod klinikami aborcyjnymi w Toronto wykonującymi aborcje „na życzenie”. Modliła się na różańcu i poprzez rozmowę starała się dotrzeć do kobiet chcących dokonać aborcji – wielu wręczała białe róże.

Napotkane przez nią kobiety reagowały różnie; niektóre dawały się przekonać, czuły że rozmowa z Mary odmienia ich pogląd na wartość życia, inne zaś z agresją odtrącały każdą próbę kontaktu. Najbardziej agresywny okazał się jednak personel klinik aborcyjnych.

„Moim przestępstwem było samo wejście na teren kliniki aborcyjnej w Toronto – tłumaczyła Kanadyjka – weszłam za kobietą, która przyszła tam, aby zabić swoje dziecko. Moim celem było odwieść ją od tej decyzji i chciałam być tam do samego końca. Podobnie jak każdy z nas poszedłby w ślad za swoim przyjacielem, który chciałby popełnić samobójstwo, być z nim po to, aby nie dopuścić do tragedii”.

Takich wtargnięć było coraz więcej, stąd też w bardzo krótkim czasie twarz Mary Wagner stała się rozpoznawalna w klinice. Każda kolejna próba przedostania się młodej Kanadyjki na teren szpitala kończyła się wyrzuceniem stamtąd. Ta nieustępliwość Wagner w doradzaniu kobietom rezygnację z aborcji, doprowadziła ją 15 sierpnia 2012 r. za kratki.



Po spędzeniu 23 miesięcy w więzieniu, Mary Wagner stała się symbolem walki z cywilizacją śmierci dla każdego obrońcy życia. Jak zapewniła, po powrocie do kraju nie ma zamiaru rezygnować z dalszej walki na rzecz obrony nienarodzonych. Na początku lat 70. bardzo mocno zliberalizowano prawo aborcyjne w Kanadzie, obecnie prawo to dopuszcza możliwość przerwania ciąży aż do momentu urodzenia się dziecka – dla Mary takie regulacje prawne są mobilizacją do działania.

## MEDAL PROSTO Z MOSTU

Tekst

**Ks. Sławomir Sikora**

parafia ewangelicko-augsburska  
w Szczecinie

Jeszcze niedawno myślałem, że każdy maratończyk jest zawodowym biegaczem lub ewentualnie osobą, która dysponuje wolnym czasem i może sobie pozwolić na trenowanie. Myślę, że wielu do dziś tak myśli. Tymczasem liczba maratończyków w naszym kraju wzrasta, co można zaobserwować po frekwencji w niemal każdym organizowanym biegu na królewskim dystansie. Czy to oznacza, że przybywa profesjonalnych biegaczy? Nie sądzę. Skoro limit czasowy dla maratonów wynosi 6 godzin, a najlepsi pokonują ten dystans w nieco ponad 2 godziny, to raczej trudno posądzać o profesjonalizm osoby, które biegną z nadzieją, że uda im się zmieścić w 6 godzinach. To tak, jakby nazwać profesjonalistą kierowcę, który na torze formuły 1 pokonuje okrążenie nie w półtoręj minuty, ale w ciągu czterech minut. Czy zatem w naszym kraju zrobiło się tak dobrze, że coraz więcej ludzi może sobie pozwolić na trenowanie do maratonów, bo pracują na tyle krótko i na tyle dobrze zarabiają, że muszą „zabijać” swój wolny czas? Może i też są tacy, ale będzie ich zdecydowana mniejszość.

Od pewnego czasu zacząłem patrzeć na maratończyków zupełnie inaczej. Niezależnie od czasu ich „życiówek”, czyli najlepszych czasów, wzbudzają we mnie szacunek. Ich aktywny tryb życia, trudna, wyczerpująca fizycznie lub emocjonalnie praca każe przypuszczać, że rano walczą z budzikiem, aby nie spóźnić się do pracy lub wieczorem padają na kanapę przed telewizorem ze zmęczenia. Mogliby mieć do tego prawo, a jednak sami z tego rezygnują, zakładają na nogi buty biegowe i ruszają na trening. Kładę nacisk na słowo



Fot. Archiwum prywatne

„trening”. Jest różnica między bieganiem a trenowaniem. Biega się tak po prostu, bez ustalonego planu, za każdym razem w podobnym tempie, zbliżoną trasą. Wraca się z biegania uśmiechniętym, zadowolonym i średnio zmęczonym. Można również trenować bieganie i wtedy realizuje się określony plan, biega się różne odległości, w różnym tempie, wykonuje się określoną liczbę powtórzeń. Czy to jest też tak miłe, jak bieganie? W czasie treningu nie wygląda to zawsze różowo. To kawał ciężko wykonanej pracy. Chce się czasem odpuścić: skrócić dystans, zmniejszyć tempo albo ilość powtórzeń. Taki trening potrafi dać w kość, więc, czy to jest fajne? Są tacy, którzy to lubią ...

Poza tym zauważyłem, że zdecydowana część maratończyków przykłada dużą uwagę do zdrowego trybu życia. Nie tylko biegają, wykonują ćwiczenia gimnastyczne lub siłowe, lecz także zdrowo się odżywiają i nie marnują wiele swojego wolnego czasu na rzeczy niepotrzebne (np. siedzenie przed telewizorem i przełączanie z kanału na kanał). Coraz więcej pracodawców zauważa, że osoby systematycznie biegające są bardziej kreatywnymi i wydajnymi pracownikami. W wielu krajach w niektórych firmach maratończycy otrzymują dodatkowe premie motywacyjne albo pracodawca sponsoruje udział w biegu (opłata startowa, koszty podróży, nocleg + dodatkowy dzień urlopu po maratonie). W Polsce zdarza się to rzadko.

Większość osób uważa, że jeśli ktoś raz przebiegł maraton, to gotowy jest to powtórzyć niemal każdego następnego dnia swojego życia. Tak nie jest. Są oczywiście tacy, którzy biegają maratony co tydzień lub dwa. Znam takich. Nie trenują między jednym a drugim, tylko regenerują swoje siły. Część biegaczy szykuje swoją optymalną formę na dany dzień, a później rozpoczyna cykl przygotowań od nowa: regeneracja, powrót do lekkiego treningu, starty na krótszych dystansach i rozpoczęcie nowego cyklu przygotowawczego (ok. 14 tygodni planowanych treningów), aby znów na konkretny wiosenny lub jesienny dzień być optymalnie przygotowanym.



Fot. ks. Sławomir Sikora

Czy wiedziałeś, Drogi Czytelniku, że tak to wygląda? Ten kawałek żelaza, który nazywamy medalem za ukończenie maratonu, jest dla biegacza amatora czymś więcej niż tylko dowodem ukończenia biegu. To nagroda za determinację, poświęcenie, ciężką pracę i walkę do końca. Ten medal jest przez wielu maratończyków pozytywnym bodźcem do odważnego życia, do stawiania czoła codziennym problemom i wyzwaniom. Wiedzą, że aby coś w życiu osiągnąć, trzeba się czasem natrudzić. Dzisiaj szczęśliwe małżeństwo i dobre relacje w rodzinie nie są nam dane tak po prostu. Trzeba podjąć się wielkiego trudu, aby miłość gościła w naszych domach. Trzeba z czegoś zrezygnować, trzeba coś poświęcić, aby zbudować szczęśliwy związek. Wychowanie dzieci nie jest podobne do biegania. Bardziej przypomina trenowanie biegania. To wysiłek, trud, upór.

Co w zamian? Uczestnicy Maratonu Warszawskiego otrzymywali na mecie medal z mostem Poniatońskiego. Taki medal prosto z mostu, choć wręczany na Stadionie Narodowym. Mogę sobie wyobrazić, że kiedyś, tam, zanim spotkamy się z Bogiem Sędzią ludzkiego życia, przechodzić będziemy również przez most. A później ci, którzy żyli z Bogiem w swojej doczesności, otrzymają medal (w Biblii opisany jako wieniec żywota) z gratulacjami i podziękowaniem za wytrwałość, podjęcie trudu, walkę do końca. Warto będzie mieć wtedy świadomość, że w naszym życiu daliśmy z siebie naprawdę wszystko ...

# WIRTUALNY CMENTARZ, CZYLI DZIEŃ ZADUSZNY POKOLENIA SELFIE

Tekst

Ks. Krzysztof Łuszczek

Wirtualny cmentarz bynajmniej nie jest pojęciem, które ma prowokować i stanowić oryginalną zachętę do przeczytania poniższego tekstu, bo tego typu zjawiska są obecne w cyberprzestrzeni od co najmniej kilku lat. Ma to być raczej pretekst do przyjrzenia się naszym relacjom w czasach, kiedy tak chętnie przenosimy nasze życie w świat Internetu. A atmosfera listopadowej zadumy zachęca do krytycznej oceny czasów i głębi naszych więzi.

Popularność wirtualnych cmentarzy wzrasta w okolicach 1 listopada (najpopularniejszy z nich znajduje się pod adresem: <http://www.wirtualnycmentarz.pl>). Można tam „założyć” grób bliskiemu zmarłemu. Ale można też zapewnić o swej pamięci, zapalając wirtualny znicz (nawet na wieczność, za jedyne 50 zł) czy składając wirtualną wiązanekę. Ze względu na strukturę swojego funkcjonowania, wirtualny cmentarz jest rodzajem portalu społecznościowego, jednak przeznaczonego dla specyficznej grupy docelowej. Z perspektywy zjawiska komunikacyjnego jest jeszcze jednym przykładem przenoszenia naszego życia (śmierci!) w rzeczywistość Internetu. Dlaczego to robimy? Jakie potrzeby zaspakajamy? Dlaczego w ten sposób? Wydaje się, że ludzkie potrzeby są wciąż te same. Potrzeba miłości, akceptacji, pozytywnego obrazu samego siebie, bycia zauważonym, itd. Do czasu rewolucji komunikacyjnej ludzie zaspakajali je najczęściej przez spotkanie i rozmowę. W ten sposób budowano więzi i nabywano kompetencje komunikacyjne, zyskiwano też oparcie w sytuacji kryzysu.

Teraz jest inaczej. Kiedy tyle czasu spędza się z różnymi ekranami, zaczyna brakować go dla człowieka. Tylko pozornie czas spędzony przed laptopem bądź smartfonem jest poświęcony drugiemu człowiekowi. Sherry Turkle, z Massachusetts Institute of Technology, spędziła kilkadziesiąt lat życia na badaniu wpływu nowych technologii na relacje społeczne. Początkowy entuzjazm przeszedł powoli w szereg wątpliwości, by ostatecznie zaowocować pesymizmem, jeżeli chodzi o wpływ nowych technologii komunikacyjnych zwłaszcza na życie dzieci i młodzieży. Tytuł jej ostatniej książki brzmi jak wyrzut: „Samotni razem. Dlaczego oczekujemy więcej od zdobyczy techniki, a mniej od siebie nawzajem” (Kraków 2013). Turkle uważa, że technologia wypiera z naszego życia prawdziwie ludzkie relacje. Te z kolei stają się płytkie i powierzchowne, brak im głębszych odniesień. Dzieci otrzymują od

rodziców nie zwierzątko, ale elektroniczne zabawki typu Tamagotchi czy Furby. Czy AIBO - elektroniczny robot przypominający psa od firmy Sony - może zastąpić prawdziwe zwierzątko? Pewnie nie może. Ale ma jedną podstawową zaletę, jak się znudzi, można go wyłączyć. Żywego psa trzeba wyprowadzać, trzeba go karmić, zająć się nim, gdy zachoruje. Tutaj dotykamy chyba prawdziwej przyczyny popularności technologii zastępującej ludzkie relacje. Współczesnemu pokoleniu technologia daje obietnicę zaspokojenia potrzeb społecznych bez żadnych zagrożeń, potrzeby składania ofiar i w całkowitym bezpieczeństwie. Nie trzeba specjalnie się starać, ponosić żadnych emocjonalnych czy duchowych kosztów. Błogi spokój, a może bardziej lenistwo. Człowiek całkowicie kontroluje sytuację, a urządzenie zawsze można wyłączyć.

„Cywilizacja to postęp w kierunku prywatności” - pisała już kilkadziesiąt lat temu amerykańska filozof Ayn Rand. Dziś nowe technologie zachęcają nas do swoistego cyfrowego ekshibicjonizmu. Prowadzimy czasem wojny o usunięcie nazwisk z domofonów, zastaniając się ochroną prywatności, a jednocześnie w mediach społecznościach publikujemy informacje, zdjęcia i filmy, które odstawiają całkowicie naszą prywatność i więcej mają wspólnego z plotką niż z prawdziwą potrzebą komunikacyjną. Po co? Być może zaspokajają to naszą potrzebę bycia zauważonym, akceptowanym i dowartościowanym. Ale, czy jesteśmy prawdziwi na naszych selfie? Co o sobie mówimy? Czy jest to komunikacja? Wydaje się, że selfie zwiastuje raczej narcystycznego gadułę, człowieka, który mówi i mówi, nie zwracając uwagi na to, czy jest słuchany. Komunikat jest jednostronny. A co jest jego treścią? Młodzież nazwie to „lanssem”. Lans za pośrednictwem selfie uprawiają młodzi i starzy, politycy, dziennikarze – każdy. Spotkałem się nawet z selfie zrobionym podczas Konferencji Episkopatu Polski (sic!).

Swoisty manifest antyselfie umieściła kilka tygodni temu na stronie YouTube amerykańska aktorka niemiecko-szwedzkiego pochodzenia – Kirsten Dunst. Jest to krótki, trwający ledwie dwie i pół minuty film (dostępny pod adresem: <http://www.youtube.com/watch?v=rwDbOmPQNxo>). Przedstawia aktorkę, która wychodzi przed swój piękny dom, jakby na kogoś czekając. Przejeżdżają obok niej samochodem dwie młode kobiety, które rozpoznają znaną aktorkę. Zatrzymują samochód, podchodzą do niej z telefonami i szybko wykonują kilka wspólnych zdjęć wśród śmiechów i kolejnych kliknięć klawiatury. Zdziwiona aktorka pyta, czy chciałyby o coś zapytać, o czymś porozmawiać. Ale panie są tak zajęte telefonami, że w ogóle nie zwracają na nią uwagi. Wsiadają do samochodu i odjeżdżają. Liczy się udane selfie, a nie to, co drugi człowiek ma do powiedzenia.

Powierzchniowa, szybka relacja. Samotni ludzie, którym się wydaje, że nie są sami, bo mają dziesiątki i setki przyjaciół dodanych na Facebooku. Ukryci za maskami awatarów albo selfie. Relacje, które mają udawany, paraspołeczny charakter. Wszystko to zubaża nas jako ludzi, ale też zubaża naszą kulturę.

Wróćmy na wirtualny cmentarz. Niektórym da do myślenia, niektórym pewnie pomoże uczcić dzień zmarłych. Ale nigdy nie zastąpi obecności przy grobie w świecie rzeczywistym, tak jak Internet nie zastąpi fizycznej obecności przy drugim człowieku. Może ją tylko uzupełniać. Więzy buduje się podczas spotkań. Z nich rodzi się miłość i pamięć. To jest najgłębsza treść naszych więzi. Nie ochronimy ich przy pomocy nowych technologii komunikacyjnych, jeżeli nie zachowamy w sercu.

## MOJA UKRAIŃSKOŚĆ

Tekst

**Krzysztof Szypowski**

parafia Cerkwi Greckokatolickiej

pw. św. Jozafata w Stargardzie Szczecińskim

Moja ukraińskość. Nie wiem, jak często zadawane jest to pytanie przez obywateli polskich narodowości ukraińskiej. Czy jest to poczucie duchowej więzi z Ukrainą, wyniesione z rodzinnego domu, wysrane z mlekiem matki, przekazane przez przodków, czy też lekko wstydlliwe poczucie obowiązku, pragnienie? Czy Ukraina nas rozumie?

Kwestie mniejszości narodowych, funkcjonowania diaspory są często bagatelizowane i marginalizowane przez władze krajów, z których się wywodzą. Zakorzenie, finansowa i zawodowa stabilizacja mogą wywoływać pewien rodzaj konformizmu („niczego mi już do szczęścia nie potrzeba”). Czy tak jest rzeczywiście? Można być zaangażowanym w różne dziedziny, ale dźwięk znanej melodii ukraińskiej, hymnu, wywołuje jakiś niedefiniowalny niepokój. To chyba dobrze...

Pojawiają się obrazy z dzieciństwa: kontaktów z bliskimi, uczestnictwa w nabożeństwach, przyjmowania świętych sakramentów. Ukraina to także spuścizna religijna, kulturowa, dorobek wielu pokoleń, zbiorowa mądrość narodu. Dla nas, „polskich Ukraińców”, to nie tylko obowiązek, lecz także ogromne poczucie więzi z narodem ukraińskim. „To sytuacja specyficzna,

gdyż nie jesteśmy związani tylko z jednym miejscem” – jak w jednym z ostatnich wywiadów podkreślił Jego Ekscelencja ks. bp Włodzimierz Juszczak, ordynariusz diecezji wrocławsko-gdańskiej Kościoła Greckokatolickiego w Polsce.

Nie jesteśmy bezpośrednio obciążeni traumą Akcji „Wisła”, prześladowaniami w czasach PRL-u, ubeckimi donosami, a jednak tkwi w nas ta zbiorowa pamięć, łzy przodków, przesłuchania, ukrywanie przynależności narodowej, potajemnego uczestnictwa w liturgii.

Teraz myślimy o teraźniejszości, wygodnym życiu, zrównaniu cerkiewnych kalendarzy. Niech nasza „ukraińskość” nie stanie się dla nas folklorem; wyszywana koszula – cepeliowskim wyrobem; a cerkiew – miłym wyróżnikiem, którym można się pochwalić w kręgu zaufanych znajomych!

## ZNAK PARTNERSTWA

Tekst

Ks. Grzegorz Jankowiak

W dniach 1-3 października br. przebywała w naszym mieście delegacja kapituły katedralnej z Bambergu. Delegacji towarzyszyli: arcybiskup Ludwig Schick oraz biskup pomocniczy Herwig Goessl. Kapituła katedralna w diecezjach niemieckich oznacza po prostu zarząd diecezji. Cotygodniowym posiedzeniom przewodniczy biskup, wspólnie podejmuje się decyzje. W kapitule bamberskiej zasiada dwunastu kanoników. W tym roku przybyli oni na Pomorze, aby uczcić 825 rocznicę kanonizacji świętego Ottona z Bambergu. Przypomnijmy, że święty Otton był biskupem Bambergu i odbył dwie podróże misyjne na nasze ziemie – w latach: 1124-1125 i 1128. Odwiedził wtedy wiele miejscowości, między innymi: Pyrzyce, Szczecin, Wolin, Kamień oraz tereny wyspy Uznam położone po zachodniej stronie Odry. Właśnie do tych miejsc pielgrzymowali nasi goście z Bawarii. Podczas pobytu w Szczecinie uczestniczyli w uroczystej liturgii oraz zostali ugoszczeni w seminarium duchownym. Zwiedzili najstarsze miejsca związane ze świętym Ottonem, czyli wykopaliska archeologiczne w miejscu dawnego kościoła na Zamku Książąt Pomorskich oraz kościół świętych Piotra i Pawła. Kanonicy z Bambergu przekazali relikwie św. Ottona parafii św. Jana Chrzciciela. Niemiecką delegację przyjął w magistracie prezydent Piotr Krzystek. Wizyta bamberskich kanoników była kolejnym znakiem współpracy





Fot. Ks. infułat Edmund Cybulski

i dobrych relacji między Szczecinem a Bambergiem. Partnerstwo obu diecezji jest realizowane na różnych poziomach: corocznie odbywa się wymiana młodzieży, szczecińscy księża posługują w parafiach archidiecezji Bamberg, istnieje współpraca naukowa i uniwersytecka, niektóre parafie wspierają także partnerstwo rodzin i małych wspólnot.

## IKONA POJEDNANIA

Tekst  
Roman Zięba

Spotkania polskich i ukraińskich ikonografów w Bieszczadach mają już swoją kilkuletnią historię. Dwa lata temu, podczas jednego z takich plenerów organizowanych co roku przez Stowarzyszenie „Rajska Dolina”, Serhij Chyhryk, ikonograf z Drohobycza, poruszony opowieścią o wojennych i powojennych cierpieniach mieszkańców Bieszczad – Polaków i Ukraińców – zaproponował wspólne napisanie nowej ikony. Stworzyć ją mieli Polacy i Ukraińcy, a temat ikony miał nawiązywać do trudnej idei pojednania. Stowarzyszenie podjęło pomysł, zdobywając środki na ten cel z Funduszu Szwajcarskiego (szwajcarsko-polskiego programu współpracy). Tak powstał projekt kompozycji ikonowej „Matki Bożej Miłości i Pojednania”, który niedawno znalazł finał podczas uroczystego poświęcenia ikony na XV odpuście w cerkwi w Łopience.

## Święta geometria

Projektując ikonę, zastosowano obecne w ikonografii zasady świętej geometrii, która wyraża doskonały, Boski plan stworzenia. Kompozycja ikony jest prawie idealnie symetryczna i opiera się na kole, które symbolizuje obieg dnia i nocy (nawiązanie do wschodu i zachodu jako początku i końca dnia i dwóch kierunków geograficznych).

Centralną postacią jest Matka Boża typu Pokrowa (orędowniczka, pośredniczka i opiekunka ludzkości), która szalem opieki okrywa ziemię, wznosząc jednocześnie ręce do modlitwy. Uskrzydłone błękitne koła na czubkach palców Maryi to perestoły – wypełnione oczami koła tronów z Księgi Ezechiela – symbolizują modlitwę do majestatu tronu Bożego. Łuk w odcieniach błękitu z wpisanymi gwiazdami zwieńczony jest mandylionem – obliczem Zbawiciela odbitym na białej chuście, której pasy nawiązują do starotestamentowego stroju kapłańskiego. Na jasnym tle chusty niemal symetrycznie po oby stronach głowy rozłożone są kosmyki długich włosów i brody Chrystusa. Wokół głowy świeci złotem kolisty nimb krzyżowy, atrybut ikonograficzny przysługujący jedynie Zbawicielowi, ma przypominać o jego śmierci na krzyżu. W trzy ramiona krzyża wpisane są greckie litery: omega, omikron i ni, oznaczające hebrajskie JHWH – „Jestem Który Jestem” – imię Boga. Aniołowie adorujący Boskie Oblicze niosą w dłoniach kuliste sfery – w jedną wpisane są greckie litery: IC, w drugą: XC. Dopiero połączenie tworzy pełen skrót imienia - tetragram IC XC (ze staro-cerkiewno-słowiańskiego: Iisus Christos). Chrystus, spoglądając z góry, słucha modlitw zanoszonych do niego przez pośrednictwo Matki Bożej i aniołów. Jego oblicze jest poważne, zamyślane, ale przede wszystkim wypełnione nieskończonym miłosierdziem. Zrównoważona kompozycja ikony, w której wyciągnięte ręce Matki Bożej przypominają wagę, na szalach której unoszą się aniołowie, sugeruje, że świat podporządkowany doskonałemu, Boskiemu planowi jest trudny do zrozumienia przez umysł człowieka i że każde pragnienie i działanie człowieka powinno być zgodne z wolą Stwórcy. Tylko taka droga prowadzi do zbawienia. Zejście z niej oznacza zwrócenie się do ciemności, chaosu i zła.

Złoto wypełniająca ikonę symbolizuje chwałę Bożego majestatu, błękitny to kolor nieba.

Ikona została wykonana na desce lipowej w tradycyjnej technice farby temperowej (barwa na bazie żółtka jaja kurzego), tylko do niektórych elementów wykorzystano farby akrylowe. Złocenia nimbów i tła wykonano z użyciem prawdziwego złota.



Fot. Archiwum prywatne

## Święci Wschodu i Zachodu

Poniżej głównej ikony kompozycji umieszczono rząd siedmiu ikon portretowych przedstawiających świętych wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa. Pracę nad ikonami portretowymi podzielono w taki sposób, że ikony świętych Zachodu pisali Ukraińcy, a świętych Wschodu – Polacy. Ikonę świętej Oli (babki św. Włodzimierza Kijowskiego, który dokonał chrztu Rusi Kijowskiej) napisała w 2013 roku Karolina Dąbrowska z Gdańska i podarowała dwóm pielgrzymom, którzy oddali ją do poświęcenia w prawosławnej cerkwi św. Oli w Łodzi, a następnie przenieśli w plecaku w pieszej pielgrzymce pokoju z Polski do Kijowa, gdzie znajduje się grób świętej. Ikona nosi na sobie zadrapania – znak trudów tamtej drogi – ale wspólną decyzją polskich i ukraińskich ikonografów postanowiono nie poddawać jej renowacji. Ikonę świętego Mikołaja Cudotwórcy wykonała Bożena Mastek z Krakowa. Święty w stroju biskupa, na jasnym ochrowym tle, trzyma w ręku księgę. Święty Mikołaj jest czczony powszechnie zarówno przez chrześcijan Wschodu, jak i Zachodu. Jego ikona zajmuje miejsce pośrodku kompozycji. Jako patron pojednania Wschodu i Zachodu otrzymał dwa podpisy: po łacinie i po ukraińsku. Święta Paraskewa, wczesnochrześcijańska męczennica, jest patronką wielu cerkwi w Karpatach. Tłem jej ikony jest czerwień, kolor krwi, który w ikonografii symbolizuje także miłość. Imię Paraskewy nosi m.in. odbudowana po wojnie z ruin cerkiew w Łopience i barbarzyńsko wysadzona w 1980 roku cerkiew w Rajskim. Świątynia szczęśliwie przetrwała wojnę i lata powojenne, lecz niestety z czasem popadła w ruinę i gdy mieszkańcy Rajskiego wspólnie z lokalnym księdzem grekokatolickim starali się zaadaptować ją na Kościół rzymskokatolicki,

Urząd Bezpieczeństwa – na polecenie władz partyjnych – wysadził świątynię w powietrze 24 marca 1980 roku. Ikonę św. Paraskewy wykonał Roman Zięba. Święty Serafin z Sarowa na jasnozielonym tle to jedyna w kompozycji ikona o rosyjskim, prawosławnym rodowodzie. Z uwagi na toczący się konflikt we wschodniej Ukrainie dodanie tej ikony poprzedziła dyskusja. Zdecydowano jednak, że święty Serafin pozostanie. Ikonę wykonał Michał Płoski, ikonograf mieszkający w okolicach Kielc.

Ikonę św. Franciszka wykonał Bohdan Turetskyj, ikonograf z dużym doświadczeniem mieszkający we Lwowie. Turetskyj pisze ikony i rozpisuje cerkwie (m.in. w Kanadzie i USA) od ponad dwudziestu lat. W tejże ikonie zwraca uwagę świetny warsztat artysty, delikatność tonalnych przejść w rozświetleniach szat oraz twarzy i doskonałe zrównoważenie kolorów. Do tła artysta wybrał ascetyczną, lekko złamaną biel. Kolejną świętą uwzględnioną w kompozycji ikonowej jest św. Faustyna Kowalska, to znana dziś na całym niemal świecie apostołka Bożego miłosierdzia. Wybrano ją do projektu spośród wielu świętych Zachodu właśnie z uwagi na jej orędzie miłosierdzia, które jest dziś tak ważne i potrzebne targanemu konfliktami światu. Ikonę polskiej świętej wykonał Orest Hnativ ze Lwowa. Wśród wybranych świętych nie mogło zabraknąć ikony św. Jana Pawła II. Wykonała ją Karolina Dąbrowska (także jej autorstwa ikona św. Olgi została wykonana rok wcześniej). Wielkim niespełnionym marzeniem papieża-Polaka było pojednać chrześcijański Wschód i Zachód. To marzenie nadal pozostaje niezrealizowane.

Fot.Archiwum prywatne



## W dniu świętej Faustyny

Ikona „Matka Boża Miłości i Pojednania” została uroczystie poświęcona 5 października, we wspomnienie św. Faustyny, w obecności licznych wiernych, podczas odpustu w cerkwi w Łopience. Poświęcenia dokonało dwóch kapłanów: ksiądz greckokatolicki – Miron Michalczyszyn i ksiądz rzymskokatolicki – Rafał Szykuła. Jeden odczytał po ukraińsku Psalm 50, drugi po polsku Psalm 104. Po poświęceniu ikony obaj kapłani wspólnie odprawili mszę świętą, łącząc w liturgii język polski i język ukraiński. Po mszy odbyła się procesja wokół cerkwi, a uroczystość zakończyła wspólna Koronka do Bożego Miłosierdzia, którą odmawiano na przemian po polsku i po ukraińsku. Wspólną decyzją ikonografów i Stowarzyszenia „Rajska Dolina” ikona „Matka Boża Miłości i Pojednania” została przekazana jako dar dla odbudowywanej cerkwi pod wezwaniem Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Baligródzie.

### Cisza ikony

„Ikona to widzialny znak niewidzialnego – pisał w VIII wieku św. Jan Damasceński – i wymowny głos ciszy”. Bo ikona pisana jest w ciszy i tylko w ciszy pozwala się czytać. Właśnie ciszę bieszczadzkiej doliny wybrali uczestnicy Międzynarodowego Pleneru Ikonograficznego w Rajskim, żeby zakończyć pracę nad ikoną, której pierwszy szkic powstał dwa lata wcześniej. Cisza ikony zaprasza do wyruszenia w drogę, ale na ten trudny szlak wstępują tylko wybrani. Drogowskazami nie są tu proste potwierdzenia i zmysłowe zachwyty. Droga ikony jest wąska i prowadzi stromo pod górę – jak droga miłości i przebaczenia – ale w zamian oferuje odważnemu wędrowcy nagrodę najcenniejszą – widok ze szczytu, nieporównywalny z niczym innym.

Ikony nie pisze sam człowiek. Malarz oddaje rękę Duchowi Bożemu, to On jest prawdziwym autorem. Tak samo przebaczenie nie jest dziełem samego człowieka. Potrzeba jeszcze tchnienia Bożej obecności, bo to Bóg przebacza przez nas tym, którzy zadali nam krzywdę i Bóg pozwala znowu wrócić do życia w miłości i pojednaniu.



Proszę  
zeskaŃnować kod  
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia). Co z tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**



[www.radioszczecin.pl/religia](http://www.radioszczecin.pl/religia)



audycja  
katolicka

zdjęcia  
wideo

**NIEDZIELA**  
informacje

**RELIGIA**  
NA FALI

# OJCIEC Z SYNEM

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Był sobie kiedyś ojciec z synem. Łączyła ich więź miłości. To ojciec zawsze dbał, aby jego dziecku niczego nie brakowało. Wychodził naprzeciw potrzebom materialnym, ale przede wszystkim emocjonalnym swojego syna. Starał się być zawsze blisko, nie narzucał się, nie ingerował, ale cierpliwie towarzyszył, tuż obok. Gdy tylko syn potrzebował wsparcia, ojciec od razu był do dyspozycji. Nie oznacza to, że spełniał wszystkie jego zachcianki. Rodzic ten był pełen miłości, ale również pełen mądrości. Uczył od małego, jak żyć pełnią życia. Pokazywał, jak piękne i różnobarwne są motyle, zabierał na spacer do lasu, opowiadał o drzewach, ptakach, grzybach. Wspólnie leżeli na łące i przyglądali się płynącym po niebie obłokom. Rozbudzał w dziecku ciekawość świata, kreatywność, wyobraźnię oraz wdzięczność. Był jednak świadomy, że jego syn musi być samodzielny, to on sam będzie musiał ponosić odpowiedzialność za swoje życie.

Mijały lata. Syn stał się dorosłym mężczyzną. Podejmował coraz więcej samodzielnych decyzji. Nadal jednak pamiętał o swoim ojcu, który, jak to było od dnia jego urodzenia, zawsze był do jego dyspozycji. Z czasem jednak syn coraz bardziej zaczął oddalać się od swojego ojca. Nabrał pewności siebie, która skłaniała go do negowania dobrych rad ojca. Wydawało mu się, że teraz gotowy jest już żyć zupełnie na własną rękę i nie potrzebuje jakichkolwiek podpowiedzi ojca. Niestety, syn zaczął również zaniedbywać relacje ze swoim rodzicem. Rzadko dzwonił, nie zawsze odbierał telefony, zapominał o ważnych świętach i rocznicach. To bolało ojca. Tęsknił za swoim synem, ponieważ niezależnie od jego postawy, nadal bardzo go kochał i bardzo zależało mu na jego szczęściu. Ze smutkiem przyglądał się, jak jego syn, żyjąc na własnych zasadach, bywa nieszczęśliwy, od czasu do czasu popada w tarapaty. Nadal był gotów być blisko, ale nigdy swoją bliskością nie chciał się narzucać. Cierpliwie czekał ...

Aż przyszedł taki czas, kiedy syn przeżywał wielkie trudności. Jego życie bardzo mocno skomplikowało się, świat legł w gruzach. Wtedy właśnie pomyślał o swoim ojcu. Zrozumiał, jak bardzo chciałby mieć go teraz przy sobie. Chciał mu się zwierzyć, porozmawiać, usłyszeć ciepłe słowo. Po prostu być znów blisko swojego ojca, który zawsze dawał mu poczucie bezpieczeństwa, przywracał nadzieję nawet w najtrudniejszych sytuacjach, wlewał w serce pokój. Tego mu

brakowało, tego pragnął teraz najbardziej. Wielokrotnie chwycił już za telefon, aby zadzwonić, ale ... Czy ojciec będzie chciał rozmawiać? Czy nie będzie zbyt obrażony dotychczasową obojętnością syna? Czy jego głos będzie ciepły i czuły, czy zimny i oskarżający? Jak zachowa się ojciec?

Wielu ludzi z różnych powodów oddala się od Boga. Wykazują się obojętnością wobec miłości Niebiańskiego Ojca. Przychodzą jednak trudne chwile, jak na przykład choroba, wówczas powstaje świadomość, że może nadejść wkrótce kres i wtedy rodzą się pytania o Boga. Rozmawiając z osobami, które stoją w obliczu śmierci, pytam o relację z Bogiem. Często słyszę: „Mogłem częściej chodzić do kościoła”, „Mogłam być bardziej aktywna, nie wiem, jak teraz będzie”. Czasami za tą odpowiedzią kryje się coś więcej, mianowicie krytyczna ocena własnego życia. Poczucie zaniedbania relacji z Bogiem. Trudno mi sobie wyobrazić, aby w takiej chwili Bóg miał przed sobą kalendarz, w którym na czerwono ma zaznaczoną naszą nieobecność podczas mszy lub nabożeństwa w niedziele i święta. Ewangeliczna historia o synu marnotrawnym pozwala nam wyobrazić sobie Boga Ojca, który wypatruje nas i kiedy widzi, że wracamy, wtedy wybiega nam naprzeciw. Nie po to, aby pokazać nam kalendarz naszych nieobecności w domu, ale raczej aby nas mocno uścisnąć.

Kto myśli, że zachęcam do powrotu do Boga „na ostatnią chwilę”, bo i tak wszystko będzie nam wybaczone, ten się mocno myli. Kto słyszał o miłości Boga i ją świadomie odrzuca, ten prowadzi bardzo ryzykowną grę. Świadomie zatwardziałe ludzkie serce może nie rozpoznać tego momentu, że to już „ostatni dzwonek”, a Bóg Ojciec jest nie tylko Miłością, lecz także Mądrością. Oddajmy się w ręce Boga nie tyle w obawie przed sądem, ile w przekonaniu, że On jest dla nas Wszystkim.

## MSZA ŚWIĘTA - „RYTUAŁ czy RANDKA?”

Tekst

**o. Patryk Zakrzewski**

dominikanin, duszpasterz akademicki - DA „Brama”, Szczecin

### ***Język Ukochanego***

„Nocą na posłaniu szukam tego, którego kocha moje serce. Szukam, ale nie znajduję. Pragnę więc wstać, obejść ulice i zaułki miasta, i szukać tego, którego kocha moje serce. Szukam, ale nie znajduję” (Pnp 3,1-2).

Te słowa Oblubienicy z biblijnej Pieśni nad pieśniami na początku tekstu o rytuale Mszy Świętej umieszczam wcale nie bez przyczyny. Po pierwsze, jestem bowiem przekonany, że symboliki Eucharystii nie da się zrozumieć bez spojrzenia na nią przez pryzmat relacji do Boga ofiarowującego nam swoją miłość, na którą my staramy się odpowiedzieć. Mówiąc prościej, Msza Święta to okazja do odbycia „randki z Bogiem” – do spotkania z Ukochanym. Bez tej perspektywy staje się ona tylko niezrozumiałym rytuałem i nudnym obowiązkiem. Po drugie jednak, wielu z nas jest w sytuacji szukania po omacku – w rytuałach Kościoła niezwykle trudno jest nam dostrzec język, który służy niczemu innemu, jak wyrażeniu miłości. Przyczyną tego jest fakt, że język ten powstawał przez wieki i, delikatnie mówiąc, nie zawsze jest dla nas intuicyjnie zrozumiały. Jeżeli włożymy jednak pewien wysiłek w poznanie tego „języka Ukochanego”, jest spora szansa, że ożyje dla nas ukryta pod nim rzeczywistość. Temu właśnie ma służyć ten tekst.

### ***Zanim randka się rozpocznie***

Kto choć raz wybierał się na randkę, wie doskonale, że nie sposób pójść na nią ot tak, z marszu. Zawsze towarzyszy jej przygotowanie – zarówno poprzez myślenie o ukochanej osobie, planowanie słów i gestów, które najlepiej wyrażą uczucia, jak i poprzez „wystrojenie się”, aby za pomocą ubioru także okazać swoją miłość. Nie inaczej jest z rytuałem, który towarzyszy Mszy Świętej.

Przy wejściu do kościoła możemy zauważyć naczynie z wodą święconą. Kiedy zanurzamy w nim palce, robimy nimi znak krzyża i wypowiadamy imię Trójcy Świętej, nie odprawiamy jakichś magicznych rytuałów. Ten prosty gest ma nam przypomnieć o źródle naszej tożsamości – o chrzcie świętym, w którym przez obmycie wodą zostaliśmy włączeni w życie Trójcy i otrzymaliśmy uczestnictwo w zwięściwstwie Chrystusa na Krzyżu. To trochę jak z perfumowaniem się przed randką – ma nam i osobie ukochanej przypomnieć, że jesteśmy dla siebie ważni.

Po wejściu do kościoła przyklękamy przed Chrystusem obecnym w tabernakulum i poprzez cichą modlitwę przygotowujemy się do rozpoczęcia spotkania. W tym samym czasie w zakrystii kapłan modli się i ubiera w szaty liturgiczne. Są one niewątpliwie uroczyste, ale można by zapytać, czy muszą być takie staromodne? Czy konieczne jest uparte hołdowanie starożytnej modzie i noszenie np. alby – długiej białej sukni, która wywodzi się z rzymskiej tuniki? Można tak do tego podejść, ale można też zobaczyć, że skoro Apokalipsa wielokrotnie mówi o wierzących w Chrystusa jako o tych, którzy noszą białe szaty, to być może warto z tej biblijnej symboliki nie rezygnować, póki nie mamy lepszego sposobu wyrażenia tego, że „przyodziliśmy się w Chrystusa” (por. Ga 3, 27), co ma także wyrażać obszerny ornat.

*Tekst to pierwsza część cyklu, który będzie kontynuowany w kolejnych numerach.*



# KOBIETA ŚPIEWAJĄCA

Rozmawiały

Ewelina Dmitrowicz (Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” )

i Agata Krężałek

Kamila Pałasz – wokalistka, absolwentka Instytutu Jazzu i Muzyki Estradowej Akademii Muzycznej w Katowicach. Śpiewa w słynnym chórze chrześcijańskim TGD (Trzecia Godzina Dnia - przyp. red.). Pracuje również jako pedagog, ucząc śpiewu i emisji głosu. W połowie października udało nam się spotkać w Warszawie. Chętnie zgodziła się opowiedzieć nieco więcej o swoich pasjach i sukcesach.

## ***Witaj, co cię sprowadza do stolicy? Koncert?***

Nie tym razem, wbrew pozorom w Warszawie rzadko śpiewam. Tym razem prowadziłam warsztaty w jednym z zaprzyjaźnionych kościołów.

## ***Kiedy i jak trafiłaś do zespołu TGD, w którym dziś odgrywasz znaczącą rolę, śpiewając partie solowe?***

W chórze TGD jestem już 8 rok. Zaraz po maturze pojawiłam się na szkoleniu chrześcijańskim, gdzie uczył Piotr Nazaruk i po rocznej obserwacji zaprosił mnie do chóru:)

## ***Jak wyglądają relacje między członkami zespołu? (np. czy są przyjacielskie, czy stricte zawodowe, czy rywalizujecie)***

Przyjacielskie, nawet czasami wydaje się, że rodzinne, oczywiście każdy w swoim życiu przechodzi lepszy czy gorszy czas, ale staramy się, by miłość Chrystusowa, która nas połączyła nigdy nie doprowadziła do poróżnienia (jeśli jest w ogóle takie słowo;)

Kamila Pałasz śpiewa w słynnym chórze chrześcijańskim TGD. Fot. Jacek Sierka



***Ty jesteś metodystką, a w waszym zespole są też osoby innych wyznań chrześcijańskich. Czym jest dla was ekumenizm? Czy w pewnym sensie odczuwacie, że wasza współpraca jest dziełem ekumenicznym?***

Tak jak wcześniej wspomniałam dla chóru TGD najważniejszy jest Jezus Chrystus, to On nas połączył i łączy.

***Co czujesz, będąc na scenie, w czasie koncertów?***

Czuje, że to jest moje powołanie, służba. Za każdym razem dziękuję Bogu, że tak bardzo mi pobłogosławił, że moja pasja może być moją pracą.

***Mogłabyś określić siebie jako osobę spełnioną, kobietę sukcesu?***

Tak jestem spełniona. Jestem szczęśliwa, bo mam wspianą rodzinę i przyjaciół, a na dodatek robię to, co kocham!

***Zdaje się, że robisz jeszcze sporo rzeczy oprócz śpiewu? Czy udaje Ci się znaleźć czas dla siebie, rodziny?***

Przede wszystkim uczę. Prowadzę zajęcia emisji głosu. Dodatkowo prowadzę zajęcia zespołów wokalnych dla dzieci i dorosłych. I rzeczywiście tego jest dużo, ostatnimi czasy mało jestem w domu, ale wiem, że to jest taki okres przejściowy, trochę jeszcze przycisnę pasa, żeby w przyszłości mieć więcej czasu dla rodziny teraźniejszej i przyszłej.

***Jakie masz jeszcze marzenia?***

Marzenia...marzę, żeby moja rodzina była zdrowa, żeby nasze plany życiowe się spełniały, no i może kiedyś, żeby moje melodie, schowane gdzieś w komodzie, ujrzały światło dzienne:)

***Serdecznie dziękuję za rozmowę.***

## SANT`ANTIOCO W SZCZECINIE

Tekst

Ks. Paweł Stefanowski

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja

Święci, nawet jeśli zasnęli w Panu wiele wieków temu, nigdy nie odchodzą. Są zawsze z nami i, tak jak za życia, wspierają, pocieszają, ochraniają swoich podopiecznych i czuwają nad nimi. Nie wszystkich znamy z imienia. Wielu też zachowało swoją świętość w tajemnicy przed światem. Jeszcze inni na przestrzeni wieków zostali zapomniani albo ich kult ograniczył się do kultu lokalnego. Ich świętość jednak pozostaje zawsze taka sama. Ci Słudzy Boży czasem sami na nowo ujawniają się światu i w cudowny sposób stają się

natchnieniem dla nowych pokoleń. W swej miłości do wierzących, przyjmują opiekę nad tymi, którzy odpowiadają na ich wołanie. Nasze spotkanie ze św. Antiochem z Sardynii moim zdaniem jest tego jasnym przykładem.

Święty Antioch z Sulcis (zmarł ok. 127) był wczesnochrześcijańskim męczennikiem Sardynii. Tradycja Kościoła wiąże Świętego z kopalniami Sardynii, w których Rzymianie wydobywali różnego rodzaju minerały i metale szlachetne. Władze cesarskie często skazywały jeńców wojennych i chrześcijan na ciężkie roboty w tych właśnie kopalniach. W pobliżu Sardynii, oddalona o kilkadziesiąt metrów od jej południowo-zachodnich brzegów, znajduje się nieduża wyspa Sant'Antioco, nazwana na cześć świętego. Wyspa zwana dawniej Plumbaria znana była z niegościnnych warunków i najcięższych kopalni ołowiu. Na tę właśnie małą wyspę został zesłany Św. Antioch do pracy w kopalniach. Źródła wspominają, że był lekarzem w okresie panowania cesarza Hadriana. Jako głęboko wierzący człowiek nawrócił wielu ludzi w Kapadocji i Galacji na religię chrześcijańską i z tego powodu został skazany na tortury, a następnie zesłanie. Św. Antioch jednak nie wyrzekł się swojej wiary i nawet na wygnaniu nawracał do chrześcijaństwa. Znany jest przypadek nawrócenia strażnika więziennego Cyriacusa, który zbudował małą podziemną kaplicę na wyspie Plumbaria, w której ostatecznie święty przyjął śmierć męczeńską.

Spotkanie szczecińskiej parafii św. Mikołaja z Sardynią rozpoczęło się w 2012 roku, kiedy to przystąpiliśmy do prac przy polichromiach w nowej świątyni. Wszystkie ściany wewnątrz cerkwi miały być pokryte malowidłami opartymi na ikonografii bizantyjskiej. Do pracy nad projektem zaproszono jednego z najznakomitszych współczesnych ikonografów – Jarosława Wiszenko. W tym czasie doszło do spotkania z panem Giovannim Diana, który przyjechał do Szczecina i pewnego dnia trafił do cerkwi. Po wielu godzinach rozmów okazało się, że w naszym postrzeganiu świata jest wiele wspólnego.

W 2013 roku na zaproszenie pana Giovanni Diana i jego rodziny miałem zaszczyt wraz z bliskimi odwiedzić Sardynię i Sant'Antioco. Zwiedzając to wspaniałe miejsce, byliśmy pod wielkim wrażeniem przyrody, zabytków i przede wszystkim ludzi, których tam spotkaliśmy. Wszystko, co nas otaczało wywoływało pozytywne reakcje i podziw. W jednym z ostatnich dni pobytu udaliśmy się do miejscowości Sant'Antioco, aby zwiedzić zabytkowy kościół w centrum miasta. Historia tej świątyni sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa za sprawą jej patrona. Wchodząc do tej świątyni, moje serce zadrżało. Przy wejściu do katakumb ujrzałem relikwiarz z kośćmi św. Antiocha męczennika za wiarę w Chrystusa. Po wizycie w katakumbach jeszcze raz podszedłem do relikwii i oddałem im pokłon do ziemi, jak to jest w zwyczaju w tradycji wschodniej. Wychodząc ze świątyni, miałem uczucie nieopisanej radości z tego spotkania.



Kościół Św. Antiocha. Fot. Ks. Paweł Stefanowski

Mam wrażenie, że owa podróż nie była przypadkowa. Św. Antioch z pewnością miał w tym znaczący udział. Kierował zapewne szanownym Giovannim, którego spotkałem rok wcześniej w Szczecinie i z którym połączyła mnie prawdziwa przyjaźń. Głos świętego przywiódł Sardynczyka do Szczecina, a szczecinianina do Sardynii, do miejsca, w którym wiele wieków temu, sługa boży pochodzący z Antiochii, zesłany na ciężkie roboty za wiarę, poniósł śmierć męczeńską. To jego głos zabrzmiał wyraźnie, przypominając o sobie i swojej historii.

W szczecińskiej cerkwi, patronem której jest Św. Mikołaj (którego relikwie spoczywają we Włoszech, w mieście Bari), na modlących się wiernych, od tego roku spogląda również św. Antioch, rodem z Syrii, zwany Sardynczykiem. Jego ikona uwieczniła świętą pamięć męczennika z Sardynii na murach szczecińskiej świątyni.

Wierzę, że dla sług bożych, świętych niebiańskich nie ma ani granic, ani żadnych podziałów. Oni, objawiają się nam niezależnie od szerokości czy długości geograficznej, dając świadectwo wiary i oferując swe orędownictwo. Dziś Szczecin, poprzez wizerunki, ikony naszych wspólnych świętych, połączył się z Mirrą Licyjską, Bari, Antiochią, Sardynią, Sant'Antioco i przede wszystkim Niebem, upragnionym celem wędrówki wszystkich chrześcijan.

# MAMY CZAS

Tekst

**Ewa Smutek**

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców

*Sześcioro studentów z duszpasterstwa akademickiego „W Sercu” u szczecińskich chrystusowców wraz ze swoim byłym opiekunem ks. Zbigniewem Reguckim spędziło niezapomniane trzy tygodnie na wolontariacie misyjnym w Etiopii. Pomysł na pomoc w wakacyjnych półkoloniach dla dzieci zrodził się po wizycie w Szczecinie etiopskiego księdza, który kilka lat temu prowadził rekolekcje dla studentów. Pomysł ziścił się we wrześniu.*

## **Wszystkim nie pomożesz**

Kilka dni po powrocie z Etiopii zmieniłam swoje zdjęcie profilowe na Facebooku. Obecnie stoję na fotografii z małym Eliaszem – siedmioletnim czarnoskórym chłopcem. Kilka minut po publikacji napisał do mnie znajomy, wyraźnie zażenowany tym, co zobaczył:

„Widzę obowiązkowe zdjęcie z murzynkiem. + 10 pkt. do charity. Murzyni szczególnie ci biedni w dziurawych rzeczach ale uśmiechnięci. Idealny materiał. Mały czarny dalej będzie jadł brukiew i chodził w starych trampkach, ale na zdjęciu z białym zdobędzie milion lajków że słodki cukiereczek, otoczony opieką Pani z lechistanu. Ciekawe czy się w ogóle zgodził być maskotką na czymś profilu”.

Słodki cukiereczek rzeczywiście zdobył dużo lajków. I – choć nie spytałam go o pozwolenie na opublikowanie fotografii – jestem przekonana, że nie miałby nic przeciwko. Ludzie w Etiopii uwielbiają, kiedy robi im się zdjęcia, wręcz sami o to proszą, zabiegają. Nie przeszkadza im wcale, że nie tylko nie dostaną tych zdjęć, lecz także nigdy ich nie zobaczą.

Nie piszę o tym jednak, żeby zapewnić, że Eliasz otoczony jest opieką również teraz, po naszym powrocie do kraju. Takie zapewnienie nie uspokoiło mojego oskarżyciela, który wytaczał kolejne argumenty, mające prawdopodobnie zdemaskować moją obłudną postawę:

„A mała Małgosia o blond włosach i niebieskich oczach z Wałbrzycha nie jest otoczona opieką. I pewnie do wieczora nic nie zje. Ot i paradoks”.

Rzeczywiście. Mała Małgosia prawdopodobnie nie jest otoczona opieką. Być może nic nie zje. Być może pomoże jej ktoś inny. Możliwe jednak, że nie.

Drugiego dnia po przylocie do stolicy kraju, Addis Ababy, odwiedziliśmy siostry ze Zgromadzenia Misjonarek Miłości. Trzyście zakonnic prowadzi dom, w którym opiekują się chorymi, bezdomnymi, dziećmi, kobietami po porodzie. W ośrodku mieszka około 800 takich osób, trudno zliczyć ile przychodzi po pomoc doraźną, z zewnątrz. Jest przepełniony, część chorych śpi poza budynkiem, na materacach ułożonych pod zadaszeniem. Jesteśmy pod wrażeniem tego, co robią siostry. Pomimo ogromnej ilości osób, wszędzie jest czysto i schludnie. Chorzy uśmiechają się do nas, widać, że otrzymują tu pomoc nie tylko materialną, lecz także duchową – ciepło, życzliwość drugiego człowieka. Praca, jaką wykonują misjonarki, wolontariusze oraz osoby zatrudnione w ośrodku, to tylko kropelka w morzu potrzeb, zwłaszcza w tak biednym kraju jak Etiopia. Przełożona opowiada o niezwykłych sytuacjach, w których muszą odmówić wsparcia, choć widzą cierpienie, choć kobiety rodzą pod bramą ich domu. Nie są jednak w stanie pomóc wszystkim. Myślę o tym, kiedy czytam o Małgosi z Wałbrzycha. I cieszę się, że dane było nam spotkać ludzi, którzy wierzą, że niewiele znaczy tak wiele i zamiast myśleć, że dla wszystkich nie starczy, po prostu robią, ile mogą.

### ***Wszystkiego nie opowiesz***

Od razu po powrocie do Polski byliśmy zasypywani ze wszystkich stron pytaniami, jak było. Jedną z najtrudniejszych rzeczy, było zdecydowanie, co właściwie powiedzieć przez tych kilka minut, żeby oddać choć odrobinę klimatu Etiopii a jednocześnie nie spłyć tematu do wspomnień o biednych murzynkach chodzących przez tydzień w tej samej dziurawej i brudnej koszulce, osłach wykorzystywanych do transportu wszystkiego, jednoizbowych domkach-lepiankach bez dostępu do wody, w których obok siebie mieszkają wielodzietne rodziny i zwierzęta gospodarskie. Odmienność klimatu, języka, religii, kultury, gospodarki jest tak duża, że – pomimo obiektywnie niedługiego pobytu – o Etiopii moglibyśmy opowiadać godzinami. Prawda jest jednak taka, że w naszym codziennym biegu życia nie ma tego czasu. W Etiopii prawdopodobnie by był. I to nie tylko dlatego, że większość z nich nie posiada zegarków, co notabene wywołuje wiele sytuacji, kuriozalnych z naszego punktu widzenia. Doświadczaliśmy tego wielokrotnie, między innymi podczas prowadzenia warsztatów dla dzieci i młodzieży w katolickiej misji w Ropi. Na zajęcia – mimo że zaplanowane były na konkretne godziny – schodzili się cały czas, również godzinę czy dwie po czasie. Nie wynikało to jednak z lekceważenia planu, jaki przygotowaliśmy, a z braku świadomości która właściwie jest godzina. Co więcej – zdarza się, że także ci, którzy mają zegarki, do ustalonych terminów podchodzą dość swobodnie. Tak też w wielkie chrześcijańskie święto Meskel (Podwyższenia Krzyża), które jest bardzo uroczyste obchodzone w całym kraju, msza święta rozpoczęła się czterdzieści minut przed czasem, bo wszyscy księża przyjechali wcześniej, więc uznali, że mogą już zaczynać.

Czas na dłuższe opowieści znalazłby się w Etiopii również dlatego, że celebrowanie chwili, spotkania z rodziną i przyjaciółmi jest stałym elementem tej kultury. Podczas naszego trzytygodniowego pobytu wiele razy uczestniczyliśmy w rytuale picia bunny (kawy). Trwające nawet kilka godzin spotkania polegają głównie na rozmowach z bliskimi, do których pretekstem jest prażenie zielonych ziaren kawy, następnie rozgniatanie ich w młynku i gotowanie w specjalnym czajniczku. Na koniec powstaje cudowny napój, po spróbowaniu którego nasza „europejska” kawa, traci bezpowrotnie swój smak.

Wszystkich, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o naszej misji w Etiopii, zapraszamy na spotkanie, które odbędzie się 4 listopada w kawiarence Duszpasterstwa Akademickiego „W Sercu” (ul. Bogurodzicy 3) oraz na fanpage: [www.facebook.com/misjaetiopia](http://www.facebook.com/misjaetiopia)



Anetka i Ola  
z dziećmi z parafii  
w Weramo.  
Zdjęcia ODA „W Sercu”



Policjanci  
z kałasznikowami  
postanowili  
dotrzymać nam  
towarzystwa  
i zagwarantować  
bezpieczeństwo



Dzięki życzliwości klubu Pogoń Szczecin SA, otrzymaliśmy komplet strojów Portowców. Stroje przekazaliśmy drużynie trenującej przy katolickiej misji w Ropi.

Ojciec Ashenafii udziela komunii świętej. Takie parasole to typowy element oprawy liturgicznej.



Nad wodospadem w Ropi



prosto z mostu... 32

Bardzo popularny środek transportu w całej Etiopii, tzw. Bajaj (czyt. Badżadź)